

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

## Wychodzi co sobotę.

Kosztuje rocznie 4 kor.,  
półrocznie 2 kor.

Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.

Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla  
ubogich prenumeratorów „Obrony  
L u d u” jest otwarte codziennie  
rano i popołudniu.

Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcyja i administracyja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-  
sza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adre-  
sem: Administracyja „Obrony  
ludu“, Kraków ul. Pi-  
jarska l. 2.

**NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!**

**Pochwalony Jezus Chrystus!**

Siebie ratujcie, my sobie sami damy radę.

Żydowsko-stańczykowska klika w naszym kraju przed kilku laty wystąpiła w Sejmie z wnioskiem, aby chłopom nie pozwolić na dowolne dzielenie gruntów. Panowie ci zamiast ratować siebie, zamiast myśleć o swoich dworach, o swoich gruntach — to oni radzą o chłopskich. Dajcie pokój! Wy nie sprzedawajcie żydom obszarów dworskich, wasi bracia w zaborze pruskim niech nie sprzedają ziemi polskiej Niemcom — to chłopci sami potrafią obronić swoją ziemię. Ale dzisiaj chłop musi bronić ziemi i przed stańczykiem i przed żydem (bez którego szlachcie żyć nie może), chłop musi bronić ziemi ojców, aby w zaborze pruskim nie dostała się w ręce niemieckie. Chłop broni ziemi polskiej całą siłą, a wydaje ją na łup kto? — szlachta polska, ta sama, której ojcowie w obronie tej ziemi krew przelewali. Wypada nam się zastanowić nad wnioskiem stańczykowskim o niepodzielności gruntów chłopskich, dlatego, iż stańczykowskie gazety zaczęły znowu o tem pisać. Przytaczamy więc w tej sprawie słowa jednego z gospodarzy wiejskich. Pisze on tak:

„Kraj nasz, którego każdy zagon, każda pięść ziemi jest nam tak droga, jest dzisiaj krajem łez, bólu, nędzy i niedoli. Wprawdzie nigdyśmy nie opływali w rozkoszy, ale ostatnie lata samych klęsk dopełniły miary nieszczęść. Galicya dzisiaj wygląda jak Łazarz tknięty ciężką niemocą, którego łóżem nędza ekonomiczna, a przykryciem nędza moralna! Galicya, to ponury obraz ruiny i bankructwa. Przychodzą wprawdzie lekarze i stoją przy łożu społeczeństwa chorego ale cóż, kiedy prawie każdy z nich dba jedynie o swój interes i chciałby przy leczeniu przedewszystkiem swoją pieczeń upiec. Tymczasem tutaj potrzeba lekarzy takich, którzyby wzięli się do naprawy złego i do pracy z prawdziwej i szczerzej miłości do kraju

i do swej ojczyzny. Najwięcej i najprędzej potrzebuje pomocy lud, i to przyznają nawet wrogowie ludu, bo lud jest fundamentem narodu. Jeśli ten fundament zmarnieje, to cały gmach narodowy runąć musi! To też coraz częściej czyta się po gazetach i słyszy na zgromadzeniach o środkach, jakichby użyć potrzeba, aby lud dźwignąć. Jednym z tych środków ma być ograniczenie dzielenia gruntów włościańskich, to znaczy, żeby gospodarzowi wolno było dzielić grunt pomiędzy dzieci tylko do pewnej, ustawą oznaczonej miary. Tę receptę, to lekarstwo na nędzę ludu, zaleca partya pańska, partya stańczykowska i chce to ustawowo przeprowadzić. Jakkolwiek nawet z pośród ludu dają się słyszeć głosy za niedzieleniem gruntów, to my mimo tego jesteśmy przeciwni wszelkiemu ograniczeniu dotychczasowego prawa wolności, przysługującego gospodarzowi w dzieleniu swego gruntu pomiędzy swoje dzieci.

Że stańczycy popierają tę myśl ograniczenia wolności w dzieleniu gruntów włościańskich i agituja gorąco za nią, to nie dziwnego, gdyż w razie uchwalenia takiej ustawy przez Sejm krajowy spodziewają się, że z dzieci chłopskich, usuniętych od posiadania gruntu będą mieli licznego i taniego robotnika. Wówczas będą żydowscy obszarnicy bndować domy na dworskich gruntach, aby w nich osiedlać dzieci chłopskie, pozbawione kawałka ziemi i w ten sposób zrobią sobie nowych „pańszczyźniaków.“ W taki gładki sposób przywróciliby smutnej pamięci przekłete „pańszczyźniane“ czasy! Dziecko chłopskie, prawnie pozbawione kąta i dachu, choć z bólem w sercu byłoby zmuszone przyjąć to dobrodziejstwo obszarnika (nawet żyda), za które trzebaby było kilkadziesiąt dni w roku ciężko odrabiać. Prawdziwie, że po przejściu takiej ustawy trzebaby nam wszystkim chłopom uciec z Galicyi. Że włościanie dotąd stanowczo nie zaprotestowali przeciwko jakimkolwiek ograniczaniu wolności dzielenia swych gruntów, to tylko z tej przyczyny, że nie wierzyli, aby Sejm zajmował się tak głupim wnioskiem. Bo czyż podobna, aby rodzice z taką łatwością godzili się na tułaczy żywot swych dzieci? Czyż dlatego, aby jednemu dziecku zabezpieczyć byt lepszy, resztę dzieci wypędzać na poniewierkę? Inna rzecz usunąć się dobrowolnie z ojcowizny, a inna przymusowo być z niej wydalonym.

Ileż gorczy wniosłaby ta ustawa pomiędzy familie włościańskie? Z jakąż nienawiścią spoglądałaby reszta dzieci na domniemanego spadkobiercę ojcowizny? Sama myśl, że one z tej ziemi ojcowskiej nie będą mogły ani kawałka otrzymać, zatruwałaby im życie. Świadomość, że się od ojca nie otrzyma ani odrobiny miejsca, choćby pod skromną chałupinę, zdolna podsunąć jak najgorsze myśli. Ustawa taka byłaby krzywdą i to nietylko dzieci ale także i rodziców, boby krępowała swobodę rozporządzania swoim majątkiem według swej woli. Dzisiaj mamy już potężny zastęp niezadowolonych, a w razie przejścia takiej ustawy wzrosłaby ich liczba do zastraszających rozmiarów. Taka ustawa oddziałałaby również zgubnie na byt narodowy. Bo cóż dzisiaj te tysiące pracujących poza obrębem kraju ciągnie do powrotu w rodzinne strony? Oto ten zagon ziemi i ta chała, którą pozostawili. Odbierzcie im to, a połowa z nich pozostanie na obczyźnie, przyjmie obcy język, obce zwyczaje i dla swego narodu przepadnie na zawsze.

A więc za taką ustawą, któraby krzywdziła dzieci, ograniczała wolę rodziców i szkodziła interesowi narodowemu, my być nie możemy! Pozostawcie chłopom swobodę i wolność, którą nam dała Konstytucya. Precz

z nową pańszczyzną! Panowie pilnujcie swoich gruntów, a nie sprzedawajcie żydom; pilnujcie swoich dzieci, aby nie były ciężarem kraju. Chcecie nam — chłopom — pomóc, to nas uwolnijcie od żydów, którychście sprowadzili do wsi i poosadzali w karczmach na nasze nieszczęście i wasze. A najlepiej zostawcie nas w spokoju, my tam jakoś sobie powoli. przy pomocy Boga damy radę, wy panowie siebie ratujcie.“

## Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Lecz pan Andrzej powiek nie spuścił i tak mówił dalej:

— Nie wiem ja, czy on jest, czy go niema... Wiem, że Lisola do niego jechał, a Wrzeszczowicza przysłano, aby eskortę złuzował i dalej go prowadził. Obaj rozmawiali przy mnie po niemiecku, nie się mojej obecności nie strzegąc, gdyż nie myśleli, abym mógł ich mowę wyrozumieć, którą ja z dziecinstwa znając tak dobrze, jak i polską, to wymiarkowałem, że Weyhard instygował, aby klasztor zając i do skarbcza się dostać, na co od króla otrzymał pozwolenie.

— I waszmość to na własne uszy słyszałeś!

— Tak, jako tu stoję.

— Stanie się wola boska! — rzekł spokojnie ksiądz.

Kmicie zląkł się. Sądził, że ksiądz nazywa wolą boską rozkaz króla szwedzkiego i o oporze nie zamyśla, więc rzekł zmieszany:

— W Półtusk widać kościół w szwedzkich rękach, żołnierzy w karty w przybytku bożym grających, beczki piwa na ołtarzach i niewiasty bezwstydną z żołnierzami.

Ksiądz wciąż patrzył prosto w oczy rycerza.

— Dziwna rzecz — rzekł — szczerłość i prawda patrzą ci z oczu...

Kmicie splonął.

— Niech tu trupem padnę, jeśli to nieprawda, co mówię!

— W każdym razie ważne to wieści, nad którymi naradzić się wypadnie. Waszmość pozwolisz, że poproszę tu starszych ojców i kilku zacnej szlachty, tu u nas teraz mieszkających, którzy nas radą w tych okrutnych czasach wspierają. Waszmość pozwolisz...

— Chętnie przed nimi to powtórzę.

Ksiądz Kordecki wyszedł i po kwadransie wrócił z czterema starszymi ojcami.

Wkrótce potem wszedł pan Różyc-Zamoyski, miecznik sieradzki, człowiek poważny; pan Okielnicki, chorąży wieluński; pan Piotr Czarniecki, młody kawaler o groźnej marsowej twarzy, podobien do dębu ze wzrostu i siły i kilku innej szlachty różnego wieku. Ksiądz Kordecki prezentował im pana Babinicza ze Żmudzi, poczem powtórzył wszem wobec kmicicowe nowiny. Oni zaś dziwili się okrutnie i poczęli mierzyć oczyma pana Andrzeja badawczo i z niedowierzaniem, a gdy nikt pierwszy głosu nie zabierał, wówczas ksiądz Kordecki ozwał się:

— Niechże mnie Bóg broni, abym tego kawalera miał o złą intencję lub o kłamstwo posądzać, ale te nowiny, które przyniósł, tak mi się wydają nieprawdopodobne, iż za słuszną rzecz uznałem, abyśmy je razem zbadali. W najszczerzej chęci mógł się ów kawaler omylić, albo źle słyszeć, albo źle wyrozumieć, albo umyślnie w błąd przez jakowych heretyków być wprowadzonym. Przestрахem serca nasze napełnić, popłoch w świętem miejscu wywołać, nabożeństwu przeszkodzić, to dla nich radość niezmierna, którejby pewnie żaden sobie w złośliwości swej odmówić nie chciał.

— Widzi mi się to bardzo do wiary podobnem — odrzekł ojciec Niezskowski, najstarszy w zgromadzeniu.

— Trzebaby najprzód wiedzieć, czy ów kawaler sam nie jest heretykiem? — rzekł Piotr Czarniecki.

— Katolik jestem, jak i waćpan! — odparł Kmicie.

— Zważyć nam pierwej konjunktury wypadła — wtrącił pan Zamoyski.

— Owóż konjunktury są takie — rzekł ksiądz Kordecki, — że chybaby Bóg i Najświętsza Jego Rodzicielka umyślnie na tego nieprzyjaciela zesłałi zaślepienie, aby miarę w swych nieprawościach przebrał. Inaczej nigdyby on na ten święty przybytek nie odważył się wznieść miecza. Nie własną siłą on tę Rzeczpospolitą podbił, sami jej synowie do tego mu dopomogli; ale jakkolwiek naród nasz nisko upadł, jakkolwiek w grzechu brodzi, to przecie i w grzechu samym jest pewna granica, której nie śmiałyby przestąpić. Pana swego opuścił, Rzeczypospolitej odstąpił, ale Matki swej, Patronki i Królowej, cześć nie zaniechał. Szydzi z nas i pogardza nami nieprzyjaciel, pytając, co nam z dawnych cnót pozostało? A ja odpowiem: wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którymto fundamentie reszta odbudowana być może. I widzę to jasno, że niechby jedna kula szwedzka wyszczerbiła te święte mury, tedyby się najzatatwardzials i odwrócili od Szwedów, z przyjaciół staliby się wrogami, przeciw nim mieczeby podnieśli. Ale i Szwedzi mają na własną zgubę oczy otwarte i rozumieją to dobrze... Przeto, jeśli Bóg, jak wspomniałem, ślepoty umyślniej na nich nie zesłał, nigdy oni się na Jasną Górę nie ośmiela uderzyć, bo ten dzień byłby dniem przemiany ich fortuny, a upamiętania naszego.

Kmicie słuchał ze zdumieniem słów księdza Kordeckiego, które były zarazem odpowiedzią na to, co z ust Wrzeszczowicza przeciw narodowi polskiemu wyszło. Lecz ochłonawszy ze zdziwienia, w następujące ozwał się słowa:

— Czemużto, ojczyźnie wielebny, nie mamy wierzyć, że właśnie Bóg zaślepieniem nieprzyjaciół nawiedził? Zważmy ich pychę, ich chciwość na ziemskie dobra, zważmy na nieznośny ucisk i podatki, jakie nawet na duchownych nakładają, a snadnie przyjdzie zrozumieć, że przed żadnem świętokradztwem się nie cofną.

Ksiądz Kordecki nie odpowiedział wprost Kmicicowi, lecz zwróciwszy się do całego zgromadzenia, tak dalej mówił:

— Powiada ów kawaler, że widział posła Lisolę, do króla szwedzkiego jadącego; jakżeto być może, skoro ja mam od krakowskich Paulinów nieomylną wiadomość, że króla niemasz już w Krakowie, ani w całej Małopolsce, gdyż zaraz po poddaniu się Krakowa do Warszawy wyjechał?

— Nie może to być — odrzekł Kmicic, — a najlepszy dowód, że na poddanie się i na hołd kwarcianych czeka, którzy pod panem Potockim zostają.

— Hołd ma przyjmować w imieniu królewskiem generał Duglas; — odrzekł ksiądz — tak mi z Krakowa piszą.

Kmicic umilkł; nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Ale przypuszczę — mówił dalej ksiądz, — że król szwedzki nie chciał widzieć cesarskiego posła i umyślnie wolał się z nim rozminąć. Lubi tak czynić Carolus: nagle przyjeżdżać, nagle odjeżdżać; gniewa go przytem cesarska medytacya, chętnie więc wierzę, że pojechał, udając, iż o przybyciu posła nie wie. Mniej mnie i to dziwi, że hrabiego Wrzeszczowicza, tak znakomitą osobę, przeciw posłowi z eskortą wysłano, bo może chciało polityką nadrobić i zawód posłowi ucukrować, ale jak uwierzyć, aby hrabia Wszeszczowicz zaraz się zwierzał z zamiarami baronowi Lisoli, który jest katolik, nam i całej Rzeczypospolitej i naszemu wygnanemu królowi przychylny.

— Niepodobieństwo! — rzekł ojciec Nieszkowski.

— I mnie się to w głowie nie mieści — dorzucił pan miecznik sieradzki.

— Wrzeszczowicz sam katolik i nasz dobrodziej — rzekł inny pater.

— I ten kawaler powiada, że słyszał to na własne uszy? — spytał szorstko pan Piotr Czarniecki.

— Pomyślcie waszmościowie i nad tem — dodał ksiądz przeor, — że ja mam salwę-gwardyą od Carolusa Gustawa, jako klasztor i kościół mają być na zawsze od zajęcia i postoju wolne.

— Przyznać trzeba — rzekł z powagą pan Zamoyski, — że w tych wiadomościach nic się jedno drugiego nie trzyma: Szwedom byłaby strafa, nie korzyść na Częstochowę uderzać, króla niema, więc Lisola nie mógł do niego jechać, Wrzeszczowicz nie mógł mu się zwierzać, dalej nie heretyk to, ale katolik, nie wróg klasztoru, ale jego dobroczyńca, nakoniec, choćby go i szatan do napadu kusił, nie śmiałby napadać przeciw rozkazowi i salwie-gwardyi królewskiej.

Tu zwrócił się do Kmicica:

— Cóż tedy opowiadasz kawalerze i dlaczego, w jakim zamiarze chcesz wielebnych ojców i nas tu obecnych przestraszyć?

Kmicic stał jak oskarżony przed sądem. Z jednej strony brała go rozpacz, bo jeśli mu nie uwierzą, klasztor stanie się łupem nieprzyjaciela, z drugiej wstyd go palił, bo sam wiedział, że wszystkie pozory przemawiają przeciw jego wiadomościom i że łatwo za kłamcę poczytanym być może. Na myśl o tem gniew szarpał go, rozbudzała się w nim przyrodzona popędliwość, grała obrażona ambicya, budził się dawny, półdziki Kmicic. Ale łamał się póty sam z sobą, aż się złamał, przywołał wszystką cierpliwość i powtarzając sobie w duszy: „Za grzechy moje! za grzechy moje!.. — odrzekł z mieniącą się twarzą:

— Com słyszał, powtarzam raz jeszcze: Weyhard Wrzeszczowicz ma napaść na klasztor. Terminu nie wiem, ale myślę, że prędko to się stanie... Ja ostrzegam, a na waszmościów spadnie odpowiedzialność, jeśli nie usłuchacie!..

Na to pan Piotr Czarniecki odrzekł z przyciskiem:

— Powoli, kawalerze, powoli... Głosu nie podnoś!

Poczem pan Piotr Czarniecki przemówił do zgromadzonych:

— Pozwólcie mnie, zacni ojcowie, zadać kilka pytań temu przyby-  
szowi...

— Waćpan nie masz prawa mi ubliżać! — krzyknął Kmicie.

— Nie mam i chęci — odrzekł zimno pan Piotr. — Ale tu o klasztor  
i o Najświętszą Pannę chodzi, o jej stolicę. Dlatego waćpan musisz na  
bok odłożyć urazę, albo jeżeli nie na bok, to na czas, bo bądź pewien, że  
ci się wszędzie sprawię. Waćpan wieści przynosisz, my je chcemy spr-  
wadzić, to słuszna i dziwić cię nie powinno, a jeśli nie zechcesz odpowia-  
dać, pomyślimy, że się boisz zaplatać.

— Dobrze! pytaj waść! — rzekł Babinicz przez zaciśnięte zęby.

— Otóż to. Waćpan powiadasz, że jesteś ze Żmudzi.

— Tak jest.

— I przybywasz tu, aby Szwedom i Radziwiłłowi zdrajcy nie służyć?

— Tak jest.

— A przecie tam są tacy, którzy mu nie służą i przy ojczyźnie się  
oponują, są chorągwie, które posłuszeństwo wypowiedziały, jest pan Sa-  
pieha, czemuś to do nich nie przystał?..

— To moja sprawa!

— Aha! waści sprawa! — rzekł Czarniecki. — To może mi na inne  
pytania odpowiesz?

Ciąg dalszy w następnym numerze).

---

## Sprawy ludowe.

---

**Podziękowanie.** Bóg zapłać redaktorom *Obrony Ludu* za dobrą radę  
i pomoc, jaką mi dali w moim nieszczęśliwym procesie z żydem o grunt.  
Adwokat chciał 10 złr., a oni mi przysłali z pomocą za darmo, sprawę wy-  
grałem, więc ja biedny, a szczęśliwy z wygrania procesu proszę Boga, aby  
wam stokrotnie zapłacił zdrowiem i miłością biednego ludu, który ratujecie.

*Franciszek Chornik ze Stojowic.*

**Wójtom nic się nie należy** za przybicie pieczątki, ani złamany grosz.  
Na to jest wójt, aby pieczątki dawał. Już jednego wójta za to, że brał  
szóstki za przyłożenie pieczątki, wsadziliśmy do kryminału. Więc ostrze-  
gamy wójtów, aby ludu nie oszukiwali, bo pójdą siedzieć, a lud niech nie  
daje ani centa. Gdyby który wójt nie chciał dać pieczątki, zaraz nam na-  
piszcie.

**Chłop, pan i żyd.** O tych trzech słowach tak pisze *Związek chłopski*:  
„W tych trzech słowach mieści się cała przyszłość kraju: pokój i wojna,  
dobrobyt i upadek. Zeby te trzy słowa dały się ustawić we wspólnem zgo-  
dnym szeregu — o tem niema mowy. Zawsze była spółka dwojga na je-  
dnego, a spółka ze żydem zawsze prowadziła do jakiegoś łotrostwa. Spółka  
pana z żydem prowadziła zawsze do niewoli chłopca. Pisano o tem już  
w XVI. wieku, 300 lat temu. Ale weźmy przykład z czasów terażniej-  
szych. Tam, gdzie pan bierze propinację na siebie, a żyd ją od pana wraz  
z jego karczmą arenduje, tam pan i żyd są w spółce. Tam „względy po-  
licyjne“ nie znajdują „uznania,“ bo tego wymaga interes spółki. Pan stara

się o to u góry, żyd pracuje u dołu. Ale nawet i w takim wypadku obowiązkiem jest Zwierzchności gminnej bić w tę spółkę „ze względów politycznych.“ Niech przynajmniej stańczyki nie zwalają winy na Zwierzchności gminne, że one to są opiekunkami karczem żydowskich!.. Rozbić karczemną spółkę pana z żydem, to jest wielkie zadanie polityki chłopskiej. Uczyni to monopol wódczany nie całkiem jeszcze ale w znacznej części. Socjaliści też biją w tę spółkę, ale z zamiarem wciągnięcia chłopa do spółki ze żydem. My już wiemy, jakbyśmy na tej spółce wyszli, ale że biją w szkodliwą spółkę pana z żydem, to woda na nasz młyn. My przeciw temu ani słowa. Dopiero jak panowie zobaczą, że z nimi źle, to się zwróca ku nam. A my wtedy: i owszem, ale na równych prawach! Wtedy przyjdzie czas na wcielenie obszarów dworskich do związku gminnego. Ale stańczykom chce się gmin zbiorowych,“ ale się tego nie doczekają. Ale gminy niech same najpierw zrobią porządek z karczmami.

**Pogodzili się.** Rada powiatowa w Dąbrowie — jak donosi *Związek* — po uciszeniu zwad i różnic między większą a mniejszą własnością, odbyła w grudniu posiedzenie budżetowe gładko. Na oblanie przywróconej zgody, zaprosił Marszałek Treter wszystkich radców na wspólną ucztę. Posypały się mówki. Między innymi mówił poseł i radca powiatowy Bojko. Powiedział: wszystkim dogodzić nie można, a przeciwieństwa, jakie są w powiecie, są nieuniknione, a nawet na dobro ludności wychodzą; dalej, że stronnictwo „ludowe“ zawsze stało tam, gdzie wymagało dobro Kościoła i Ojczyzny. Wreszcie pił na zdrowie Duchowieństwa. Co szczególnie przyjęto powszechnie, jako wróżbę lepszych stosunków na przyszłość z Duchowieństwem.“

**Karczmy są gniazdem nędzy ludu.** Świetna Redakcyo! W naszej wiosce, w Rzozowie pod Skawiną, przed piętnastu laty były aż trzy szynki żydowskie, ale też była i bieda u nas wielka, żeby ją był i siekierą nie uciął. Pomimo że był zarobek przy kolei, a wielu było gospodarzy takich, którzy w niedziele i święta dla zarobku ze żydami jeździli, a niczego się nie mogli dorobić. Było wprawdzie kilku włościan, którzy mieli po kilkadziesiąt reńskich, lecz żyd pożyczył od niektórych i gdy Mosiek już miał kilkaset reńskich pożyczonych, to nie czekając, aby się pożegnać, dra p n ą ł do Ameryki i później list tylko przysłał, że gdy się dorobi, to im wszystko odda. Kilka lat już przeszło, a Mośka nie widać z pieniędzmi. (I nie zobaczycie go więcej). Tak to było w Rzozowie. Dzisiaj zaś całkiem inaczej, bo pijaństwem się nie trudnią jak dawniej, furmanek żaden nie prowadzi w dni świąteczne ze żydami; szynków też ubyło; ledwo jeden z tych pozostał; lecz mało kto go odwiedzi, to też bieda stoi zdaleka od nas, bo się nas boi. Unikajmy karczem, a bieda będzie od nas zdaleka.

---

## Krzywdy i nadużycia.

**Czy wiedzą o tem ck. władze?** Ludność z Andrychowa, ze Sułkowie i z okolicy donosi nam, że jacyś żydowscy ajenci rozrzućili tam losy saskiej loteryi, pobrali od ludzi pieniądze jako zadatek, a obecnie ściągają rentę. Jakiś adwokat z Berna prozysyłał upomnienia i grozi ludziom

sądem. Taki rozbój dzieje się w jasny dzień w Galicyi pod okiem władz. Czy o tem żandarmerya nie wie, czy tylko przez palce patrzy? U nas wszystko wiedza, gdzie kto był, jaką czyta gazetę, co mówił, kiedy jadł i co jadł, kiedy spał, kiedy miał jaką naturalną potrzebę, ale kto i gdzie i w jaki sposób lud obdziera, wyzyskuje, skarb państwu okrada — o tem nikt nie wie, czy nie chce wiedzieć. Jeżeli zaraz sprawa nie będzie wyjaśnioną, przedstawimy tę gospodarke galicyjską w parlamencie.

**Lud z Huty starej Pieniackiej** donosi nam, że mu przyjdzie z głodu umrzeć, taka u nich bieda. Właściciel Pieniak, graf do tego, płaci na cały dzień pracy **10 centów** (słyszycie ludzie: dziesięć centów!), mało kto zarobi 15 centów na dzień. I za tych 10 centów ma robotnik utrzymać siebie, żonę i dzieci, ma podatek zapłacić krajowy i państwowy. Biedni ludzie proszą nas o radę i o pomoc. Proszą, aby ich nędzę przedstawić w Radzie państwa. Czy można się dziwić, że ten nędzny, głodny i wyzyskiwany lud ucieka z kraju i szuka zarobku w Prusach, w Saksonii, na Węgrzech, w Westfalii, albo nawet wybiera się dalej, bo za morze i szuka chleba w Ameryce, aby tylko nie umrzeć z głodu. — Donoszą nam dalej biedacy, że gdy który, pracując cały dzień w lesie za 10 centów, weźmie kilka gałęzi, to go pan hrabia zasądza zaraz na 50 centów kary. A wieś to biedna, lud żyje tylko z pracy rąk, gruntów mało. Niedaleko od nich mieszka znowu inny hrabia, mianowicie Komornicki w Jarosławicach. Ten tylko z żydami żyje i żydami się otacza. Żyd jest rządcą, żyd ekonomem, żyd propinatorem. Pan hrabia żydom się kłania, żydom rękę podaje, jemu miloserdzia, a im żydki, aniżeli katolik. I ma być lepiej w kraju. Lud się pyta pana grafa, czy to już nie ma w kraju chrześcijan i Polaków, tylko żydy? Nie dziwny się, gdy lud od takich panów ucieka i idzie szukać gdzieindziej lepszych zarobków. Hrabiowie piją szampany i przegrywają krocie w karty, a lud pracujący ginie z głodu. Stoimy nad przepaścią, ale „starsza brać“ nie widzi tej przepaści, do której sama leci i w którą chce wciągnąć społeczeństwo.

**O karczmarszu** w Zimnowódce, powiat Grybów, Rubinie Gross, donoszą nam, że sprzedaje ludziom wódkę zaprawianą tak, ażeby gryzła w gardle, że bardzo ludzi tumani, daje na bóg tę truciznę, a potem ściąga z ludzi to zboże, to jajka i w różny sposób lud obdziera. On także ludzi zatrzymuje w karczmie nawet i po całych nocach, żandarmów się nie boi, bo tam rzadko przychodzą. Zażąda kto piwa, to on spieszy do komory przez sieni ze szklankami, w sieni ma beczkę z wodą, nalewa wody do szklanek, a w komorze natoczy piwa i daje ludziom pić. A co się dzieje u niego z tytoniem! Ile tytoniu ma, to z każdej paczki zabierze trzecią część drucianą kuleczką do tego zrobioną, a gdy chłop kupi paczkę, to go żyd aż prosi, ażeby mu dał papier z paczki; dopiero ten tytoń zalepia w te same papiery i sprzedaje drugi raz. Jego sługa to sama zeznała i mogłaby przysięgać na to. Więc proszę bardzo Szanowną Redakcyę podać to do wiadomości ck. **Starostwa w Grybowie.**



## Wiadomości ze świata.

Austryackie stosunki polityczne dotąd niezmienione. Nowy prezydent ministrów Koerber zabrał się do pracy, aby nareszcie w jakiś sposób pogodzić poważnione narody. Dnia 5 b. m. zebrała się tak zwana konferencya ugodowa, złożona z Niemców i Czechów. Doszła nas także wiadomość o dalszych planach rządu, na wypadek, gdyby konferencya nie wydała pożądaných owoców. — Ma być zwołany parlament, któremu rząd przedłoży projekt ustawy językowej. Gdyby zaś i to zawiodło, rząd rozwiąże parlament, z awiesi konstytucyę i przygotuje wspólnie z Izłą panów, pomnożoną delegatami Sejmów, ustawę, na podstawie której będzie zwołany nowy parlament. To nowe ciało ma składać się z 177 posłów, wybranych przez powszechne głosowanie i 188 delegowanych przez Sejmy. Prezydent ministrów Koerber i minister skarbu Boehm-Bawerk pojechali do Budapesztu. Podróż ta jest w związku z mianowaniem gubernatora Banku austro-węgierskiego, którym ma zostać nasz rodak, były minister skarbu, dr. Leon Biliński. Posada to bardzo ważna i p. Biliński mógłby na niej oddać wielkie usługi naszemu krajowi. Nawiasem dodamy, że do tego stanowiska jest przywiązana ładna płaca 40.000 koron rocznie, oraz wolne mieszkanie.

Nowy prezydent wydał okólnik do wszystkich rządów krajowych, w którym nakazuje urzędnikom, aby się ze **wszystkimi** obchodzili grzecznie, uprzejmie i **sprawiedliwie**. Podajemy ważniejsze ustępy z tego pisma prezydenta ministrów: „Władze powinny — mówi p. Koerber — najsurowiej przestrzegać istniejących ustaw, a w wypadkach, w których rozstrzygać mają według swego uznania lub powołane są do wydania zarządzeń, winny kierować się wyłącznie względami na **dobro ludności**. — Władze oszczędzać powinny ludności czasu, trudów i kosztów, a popierać strony, wzywające ich pomocy. — Tak samo żądam **szybkiego** załatwiania agent oraz **nienagannego obchodzenia się z każdym, bez względu na znaczenie lub osobę**. — Urzędnicy winni pamiętać zawsze o tem, że nie wystarcza wcale, gdy urzędnicy punktualnie spełniają tylko regularnie swą służbę, lecz obowiązkiem ich jest także, aby żywo **odczuwali potrzeby ludności** i dawali wszędzie tam inicjatywę, gdzie spodziewać się mogą pomyślnych jej skutków. — W interesie bezstronności władz żądać muszę stanowczo, aby przy spełnianiu czynności urzędowych, **żaden urzędnik nie zazna- czał w jakikolwiek sposób swego politycznego przekonania**. Także i **poza służbą** winni urzędnicy zawsze **taktownie** postępować. — Oczekując ścisłego przestrzegania tych zasadniczych podstaw, upraszam o zakomunikowanie ich w odpowiedni sposób podwładnym urzędnikom.“

Trzeba otwarcie przyznać, że to pierwszy dopiero minister, który ja- wnie stanął w obronie ludu, który wskazuje **tak samo** obchodzić się z pa- nem, jak i z chłopem, który powiada, że wobec ustaw, wobec praw, w urzę- dzie **nie ma różnicy** między stańczykiem a mieszczaninem lub chłopem. **Równa miara dla wszystkich**. — Nam należy korzystać z tego rozporządze- nia nowego rządu. Urzędnicy muszą być grzeczni, muszą być sprawie- dliwi, nie wolno im będzie robić wyborów, a gdyby się znalazł jaki taki pan, któryby nie chciał słuchać rozkazów rządu wiedeńskiego, to takiego

pana będziemy uczyć rozumu i posłuszeństwa, a jeżeli nie zechce się uczyć, to go poszlemy na zieloną paszę, jak poszedł Rogójski.

\* \* \*

Telegramy doniosły, że stara matka cesarza chińskiego zamordowała swego syna i sama objęła rządy. Dotąd jednak wiadomość ta nie jest pewną. Wszystko otoczone wielką tajemnicą. Stara matka ma lat 65, nazywa się Tsu - Hsi, jest w całym tego słowa znaczeniu „herodem“ i rządzi obecnie 400 milionami Chińczyków, Mandżurów i Mongołów.

Dnia 13. stycznia 1875 zmarł wskutek złego życia młody cesarz Chin nazwiskiem Czun-Czi, a stara Tsu-Hsi zamianowała cesarzem obecnie zamordowanego Kwangsu, który miał wówczas lat 4. Kwangsu został więc cesarzem i zaczął się uczyć... po chińsku. Wstawał rano o trzeciej, a kładł się spać razem z kurami. Uczył się tak do piętnastego roku życia — przy czem brał bity i kary, wyznaczone mu przez profesorów. Wreszcie Kwangsu doszedł do pełnoletności, czuła mama postanowiła go ożenić i dała mu do wyboru 1500 dziewcząt, z książęcych rodów mandżurskich, posiadających przywilej dostarczania cesarzowych. Młody Kwang-su wybierał przez kilka miesięcy, aż nakońcnie uszczęśliwił sobą jedną ośmnastoletnią z Szangaju. Wesele, którego naród nie widział, pochłonęło przeszło 60 milionów koron. Dnia 4. marca 1889 r. objął rządy państwa na własną rękę, wpłatał się w wojnę z Japonią, przegrał ją i rzucił się do reform państwowych. Cesarz sam zaczął się uczyć po angielsku, a mandarynom kazał poobcinać warkocze i chodzić w ubraniu europejskiem. Dalej kazał pozbawić głów generałów, którzy odznaczyli się w wojnie nieudolnością, chciał armię zorganizować na sposób europejski, kazał sobie przedstawić budżet wydatków państwowych i wreszcie... ubrał się sam po europejsku. Tego mamie było już za dużo, to też pewnego pięknego poranku wzięła chłopca do kozy, zdarłszy z niego przedtem europejskie ubranie. Kwang-su siedział od tej pory, odcięty od świata, na wysepce w obrębie pałacu, musiał podpisywać wszystko, co mu kazano, wydawać pod topór swych najlepszych przyjaciół. Próbował kilka razy uciekać — ale zawsze daremnie. Stara Tsu-Hsi sprawuje odtąd krwawe rządy, żeby chińskie padają, jak makówki, wszyscy drżą przed okrutnicą na tronie, bo nikt nie wie, co mu jutro przynieść może. Państwo niebieskie, wierzące w smoka, może o sobie dziś powiedzieć, iż nie ma nad sobą pana, ale — krwiożerczego smoka w spódnicy.

---

## Kronika i różnaitości.

---

Posiedzenie pełnej Rady powiatowej krakowskiej odbędzie się dnia 14. lutego. **Wszyscy** radcy włościańscy powinni na niem być, bo chodzić będzie o rządy krwawą ludu krakowskiego. Na posiedzeniu tem będzie przedłożony i ma być uchwalony budżet powiatu krakowskiego na rok 1900. Każdy radca ma już budżet t. j. wykaz dochodów i wydatków w swoich rękach. Niechże mu się dobrze przypatrzy, aby sobie zapamiętał, ile to tysięcy złr. łoży lud na utrzymanie urzędników powiatowych, na budowę i utrzymanie dróg powiatowych i gminnych, niech oprócz tego przypomni sobie, jakie to drogi są ludowi potrzebne, a które tylko budowane są i utrzymywane dla obszarników,

aby im wygodnie było jeździć. Dla ułatwienia pamięci radcom powiatowym włościańskim podajemy najważniejsze cyfry: **Co kosztuje utrzymanie samej Rady powiatowej?** Słuchajcie. 1) sekretarz bierze rocznie 4000 koron; 2) kasyer 2800 koron; 3) lustrator 1200; 4) kancelista 1440; 5) woźny 1000; 6) podatek od urzędników 140; 7) renumeracye dla urzędników (wynagrodzenia jednorazowe) 1288; 8) dyurna (pomoc w kancelaryi) 1120; 9) fundusz emerytalny urzędników 2000; 10) czynsz za pomieszkanie Rady powiatowej 2700; 11) opał, światło 700; 12) papier, pióra 850; 13) komisye 250. Razem **utrzymanie samej Rady powiatowej** krakowskiej, to znaczy utrzymanie lokalu, urzędników, służby i prowadzenie kancelaryi kosztuje w jednym roku **19.488** koron. Więc blisko **20**. tysięcy koron łoży biedny lud krakowski na utrzymanie samej Rady powiatowej, tej ciężkiej maszyny, bez której śmiało cały kraj i cały lud mógłby się obejść. Ale idźmy dalej. Najważniejszym zadaniem Rady powiatowej jest utrzymywanie dróg powiatowych i gminnych. Rada powiatowa krakowska ma drogi powiatowe: Liszki — Czernichów i Wrocławską i gminnych zaś dróg I. klasy ma 19. Budżet wydziału Rady powiatowej nie wymienia po nazwisku owych dróg gminnych ani I. ani II. klasy. Cały ten dział — najważniejszy — dla którego właściwie istnieją tylko Rady powiatowe, jest zakryty wstydlivym liściem figowym. Mamy tylko dwie wielkie cyfry, mianowicie iż potrzeba **32.330** k. na drogi gminne I. klasy i **25.115** k. na drogi II. klasy. Utrzymywanie tych dróg grubo kosztuje. Sam technik powiatowy bierze **4880** k. rocznie, pomimo iż ma nadto dochody boczne, o których kiedyś obszerniej napiszemy. Konduktor bierze 2793 k. rocznie i t. d. — To wszystko są ciężary, które gniotą plecy przede wszystkim chłopskie. Dlatego to włościanie, którzy zasiadają w Radzie powiatowej, powinni kontrolować pilnie każdy grosz, który płynie z kieszeni chłopskiej. Na to was tam lud wybrał. Pamiętajcie, że żadne podatki nie są tak wielkie i uciążliwe, jak te wszystkie dodatki krajowe i powiatowe. — W tym roku zwróćcie pilną uwagę na tę sławną drogę Kirchmajerowską z Bieńczyc. Jeżeli panowie chcą, to niech swemu przyjacielowi tę drogę fundują, **chłopi prezentów robić nie mogą**, bo ich na to nie stać. Droga to pańska, dla p. Kirchmajera wybudowana, on tylko nią jeździ, on jej używa, więc on niech ją sam utrzymuje. Jeżeli jednak panowie zechcą gwałtem ją wsadzić w budżet powiatu, tak — jak zeszłego roku, to wy, włościańscy Radey powiatowi na posiedzeniu zaraz **zaprotestujcie** — wszyscy, zgodnie, solidarnie, nie dajcie się wziąć na ładne słówko stańczykowskie. Jeżeli będziecie wszyscy, to może będziecie mieli większość, aby tylko między wami nie znalazł się zdrajca. Gdybyście byli w mniejszości i panowie wbrew waszej woli chcieli wam tę drogę narzucić, to po wniesieniu protestu wszyscy wyjdźcie z posiedzenia; mogą tam tylko zostać **zdraycy** ludu. Ale z tymi toby się lud porachował sam. Pozostanie nam wówczas rząd krajowy i wiedeński. Do nich się udamy, zażądamy pomocy i opieki, a na drogi dla obszarników lud pieniędzy **nie da**. Ta gospodarka stańczykowska groszem chłopskim musi się raz skończyć. — Jeżeliby taka gospodarka dalej trwała, to cały lud będzie zmuszony zawołać: precz z Radami powiatowemi! i będzie musiał domagać się zniesienia rad powiatowych.

**Samobójstwo żandarma.** Franciszek Olejarczyk, t. zw. postenführer żandarmeryi tutejszej, wyszedł dnia 29. z. m., t. j. w poniedziałek do służby. We czwartek znaleziono go w lesie w Biskupicach przy Wieliczce bez życia. Według orzeczenia komisji sądowno-lekarskiej, wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie.

**Do ck. Starostwa w Chrzanowie** zanoszą włościanie gminy Myślachowice gorącą prośbę, aby ich uwolnił od nowego egzekutora w osobie niejakiego Wiącka. Jest to człowiek taki, iż wystarczy tylko wejrzeć na jego fizyonomię, aby poznać, co to za ziółko. Był on żandarmem, tam się nie mógł utrzymać, więc wkroczył się do gminy Myślachowice, tam tak dokuczał ludowi jako pisarz i radny w jednej osobie, iż ludzi doprowadzał do rozpacz. Wreszcie wyrzuciliśmy go z pisarstwa. Za oszczerstwo dostał 3 dni aresztu. Na zacnego proboszcza i powszechnie czczonego męża ks. Wojsa robił doniesienia i denuncyował. Teraz wgrzyźł się na egzekutora. Ta przeszłość wystarczy, aby sobie wyrobić zdanie, jak on ludowi teraz dokucza, mszcząc się. Jemu psy wodzić, a nie pełnić obowiązki egzekutora.

**Od Administracyi.** Upraszamy tych wszystkich czytelników, którzy pismo nasze otrzymują, a dotąd prenumeraty nie zapłacili, aby jak najspieszniej pieniądze nadesłali, inaczej wysyłać *Obronę* zaprzestaniemy i potem brakujących numerów nie będziemy mogli dostarczyć; drukujemy bowiem tylko tyle egzemplarzy, ile mamy zamówień. — Prenumerata na cały rok wynosi 2 złr. (4 korony), na pół roku 1 złr. (2 korony). Wysyłać pod adresem: Administracya *Obrony Ludu*. Kraków.

**Elementarz p. Kaszyckiego.** Następujące podziękowanie i uznanie otrzymał p. K. za swój elementarz: Wielmożny Panie! Z przyjemnością zawiadamiam Pana, że służąca nasza w krótkim czasie poczyniła bardzo znaczne postępy w czytaniu z wydanego przez Pana Elementarza. Dziś już przynosi nam z miasta różne nowiny, które wyczytuje z afiszów, plakat i t. p. ogłoszeń, a nawet z kupionej książeczki modli się dość płynnie, co jest dla niej prawdziwą rozkoszą. Nadmienić muszę, że oprócz mego 11-letniego synka, który jej tylko czasem coś pokazał, nikt więcej jej nie pomagał; sama takie postępy poczyniła. W uznaniu za trudy, położone niewątpliwie przy wypracowaniu elementarza, tak ułatwiającego naukę, składam w imieniu naszym, jakoteż naszej służącej, wyrazy czci i poważania.

*Jan Zukrowski.*

**Uwolnienie p. Kaspra Wojnara.** Schwytany prawie przed rokiem p. Kasper Wojnar zdołał się wyrwać nareszcie przed kilku dniami ze szpon moskiewskich i przybył do Krakowa. P. Wojnar uwięziony został w dniu 3 maja roku ubiegłego i osadzony początkowo w więzieniu w Lublinie, gdzie go poddano przesłuchaniu. Po dwóch tygodniach przewieziono go do cytadeli warszawskiej, gdzie przebywał 7½ miesięcy, a w przeciągu tego całego czasu nie był ani razu indagowany. W cytadeli umieszczono go w osławionym „pawilonie dziesiątym.“ W dniu 31. grudnia przewieziono p. Wojnara do Pawiaka i tam, dnia 6. stycznia b. r. odczytano mu wyrok. Wyrokiem tym czas przebyty w śledztwie policzono mu za karę, a nadto skazano na bezpowrotne wydalenie za granicę. Na Pawiaku pozostał p. Wojnar do dnia 29. stycznia, w którym odstawiono go do tak zwanych policyjnych aresztów, obok ratusza. W ubiegłą sobotę, z całym etapem więźniów w wagonie pełnym aresztantów rozmaitej kategorii i pod eskortą, wyjechał do Będzina. Z Będzina odstawiono p. Wojnara i kilku towarzyszy do Granicy. Podróż tę, 12 wiorst, odbyli wszyscy piechotą, niosąc w rękę kufarki. Z Granicy pod strażą dwóch żandarmów odwieziono p. Wojnara koleją do Szczakowy, gdzie, za odpowiednim pokwitowaniem, oddano go w ręce władz austriackich. Z Szczakowy, już wolny, wyruszył p. Wojnar w dalszą podróż i przyjechał do Krakowa. P. Wojnara trzymali tak długo Moskale za to, iż znaleźli przy nim książki polskie.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 6. lutego. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica 14·50 do 16·40; — Żyto 11·80 do 13·50; — Jęczmień od 10·80 do 11·40; — Owies z opłatą akcyzową od 11·60 do 12·50; — Groch od 17·00 do 24·00; — Tataraka od 14·00 do 17·00; — Fasola od 14·00 do 21·00; — Siano od 00·00 do 6·00; — Słoma od 00·00 do 3·20; — Konieczyna na paszę od 00·00 do 7·00; — Ziemniaki na hektolitr od 4·40 do 5·10; — Jaja kopę od 3·40 do 4·20; — Masło za garniec od 7·00 do 8·40. Wszystko liczone w koronach.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Jedynakowa.** Duda karę będzie musiał odsiedzieć za to, że wam rękę zła-mał, nie pomoże mu ani sam hrabia. A wasz mąż źle uczynił, że zamiast sta-nąć w obronie swojej żony, to się przyłączył do waszych wrogów, rozbójni-ków. Jeżeliby on chciał żyć z kim na wiarę, tobyśmy go publicznie wykazali, ale on tego nie robi. To byłaby hańba taka, że on nie wiedziałby, gdzie oczy podziać. Czekajcie cierpliwie i spokojnie, a on się nawróci na uczciwą drogę.

**Mączka.** Jeżeli drugi raz ściąga za szarwark, to nie dąć i wnieść zaraz skargę do Starostwa. Także wnieść do Starostwa zażalenie, że prośbę waszą trzyma podwojci w kancelaryi i nie wysyła. Gdy go raz nauczy władza rozumu, to będzie on inaczej postępował.

**Gołojuch.** Musicie gdzieś indziej się zwrócić, my wam nie pomódz nie mo-zemy. Wasz poseł powinien wam pomódz.

**Ks. N.** Niedolą biedaków zajmujemy się stale. Sprawy z oka nie spu-ścimy. Artykuł wydrukujemy. Dotąd jednak jeszcze nie wszyscy budnicy zapre-numerowali *Obronę Ludu*. A chcemy wiedzieć i musimy, ilu potrzebuje opieki i pomocy, i ilu tej opieki żąda.

**P. Urban.** Listu żadnego nie otrzymaliśmy.

**Jędrzej Gorzkowski.** Daj Boże zdrowie, rozszerzajcie nasze pismo po wszystkich wioskach. A z tego, coście opisali, to cała wieś powinna mieć naukę, jak to źle wdawać się z żydami. Żyd zawsze oszuka katolika, bo oni na to żyją na świecie, aby chrześcijan doprowadzać do żebraczego kija.

**Tym wszystkim funkcjonaryuszom kolejowym,** którzy nam przedłożyli fakta, w jaki to sposób, czasami wprost niesumienny, niektórzy przełożeni dy-rekcyjni nakładają kary pieniężne za lada głupstwo i tym sposobem do rozpa-czy doprowadzają familje ukaranych, oświadczamy, żeśmy wprost samemu dy-rektorowi p. Horoszkiewiczowi przedstawili całą tę sprawę. Mamy nadzieję, że w przyszłości system ten będzie złagodzony i dlatego obecnie poruszanie tej sprawy w parlamencie nie uważamy za wskazane.

**N. N. w Dębicy.** Proszę nam tylko donieść, jak się nazywa ów urzędnik kolejowy, który zakazuje czytać *Obronę Ludu*. My go nauczymy pilnować służby, aż w piętach poczuje. Przyslijcie nam tylko jego nazwisko, a my się postaramy, aby było głośne. A wy się nie nie obawiajcie, włos wam z głowy nie spadnie. Nikt dotąd tak skutecznie nie bronił funkcjonaryuszy kolejowych, jak my. Że się więc znalazł jeden czy dwóch „lokajów“ — to, nie dziwnego. Szpieg, złodziej, lokaj rzadko potrafi być wdzięcznym.

## Opowiadania ludowe.

Nie zawsze jednak, o!.. nie zawsze taką odmowę Pan Bóg daje i przez umarłych ciemne kraje za wielką łaską Maryi Panny nieraz zbiedzona dusza znajdzie drogę na ziemię, gdy potrzeba komu przynieść po ciechę z nieba, albo przestrogę komu rzucić...

Przez grób jej wolno przejść i wrócić.

Było raz tak, że pod mogiłą w trumnie leżała matka jedna, śmiertelnym snem zmorzona wcześniej, sześcioro dzieciak zostawiła...

Sierocy płacz słyszała we śnie i płacz ten w grobie ją obudził.

Słucha i słyszy w jednej chwili, że tam najmłodsze jej dzieciątko po nocy coś żałośnie kwili i że sierotki jej się żala.

Jakżeż to matce słuchać w grobie i nie zapłakać choćby w trumnie!

Więc żalem wielkim zdjęta, dźwignie swe wyschłe martwe ręce z świętym obrazkiem Maryi Panny i tak Przczystej się Paniencie modlić zaczyna:

— „Panno święta, wszakżeś Ty także Matką była, wszakżeś kochała Swego Syna, więc męką jego wskroś przejęta, wiesz co to boleść jest matczyzna. Tam się dziatunki moje skarżą aż tu ich płacz mnie w grobie budzi tak lamentują w swej niedoli... Uproś Panienko Swego Syna, niech m odwiedzić je pozwoli!..

„Wszakżeś Ty dzieciak mych patronką, ulitujże się smutku mego, zanim na niebie wejdzie słońko — wnijdę do grobu znów ciemnego, tyk mnie puść, ach puść do dzieci... niech je utulę chociaż trochę, niech upomnę złą macochę, — tylko mnie puść, ach puść do dzieci!..

Podparła wieko całą siłą, aż się jej samo otworzyło i wyszła z grobu o północy.

Przeszła przez wioskę po ciemności, psy jednak wiejskie ją pocuły i wyć zaczęły...

Idzie, idzie... doszła pod chatę wreszcie swoją, gdzie pod oknami malwy stoja, i kędy stara grusza rośnie.

A z chaty dzieci jęk żałośnie na cichą nockę się wykrada.

Poznała ją chata mężowska, poznały wrota i dla zmarłej na ścieżce same się otwarły i skrzypiąc, jęły opowiadać nieboszce o jej dzieci losach.

I stara grusza ją poznała, co stała tuż przy starych wrotach i także szmerem smętnym, cichym opowiadała o sierotach.

Weszła do izby zmarła matka jakby cierniową przyszła drogą...

I spojrzy... na słomie jej sieroty z głodu i chłodu spać nie mogą.

Księżyc się przebił poprzez chmury i zalał blaskiem izbę całą.

Tylko stanęła w samym progu, najmłodsze dziecko ją poznało i wyciągnęło swe rączyny i ebiało do niej pełzać samo, a inne z lękiem i nie śmiało wołały na nią: Mamo, mamo!..

A kiedy z nią się oswoiły, nuż przed nią żale swe rozwodzić... najmłodsze nie umiało chodzić, średnie dzień cały głodne były, najstarsze pa cierz zapomniało, a wszystkim źle, oj źle się działo!.. wyschłe rączęta jako wióry, sześcioro wzniosło ich do góry, i bosa, nagie, głodne, drzące ku niej garnęło się płaczące.

Tak ją przejął żal okrutny na widok tej gromadki smutnej, że odwróciła oczy łzawe i osunęła się na ławę; od łez nie mogła rzec i słowa.

Dopiero po niejakej chwili, ocknęła się w niej siła; więc wpierv najmłodsze nakarmiła i jako za żywota swego, jadła dziatkom nawarzyła, główki czesała, liczko myła, a potem klękała z niemi razem, by mówić pacierz przed obrazem i Boga pięknie przeprosiła, że te biedoty zapomniały modlić się bez niej przez rok cały.

— I odpuść Ty nam nasze winy! — mówiła, płacząc, rozżalona, a za nią słowa te dzieciны szeptaly, tuląc się do łona matki, co przyszła z ciemnego grobu do ich chatki...

Za męża też się pomodliła, aby mu winy Bóg przebaczył i w łasce Swojej mieć go raczył.

Tak utuliwszy sierot szloch, poszła do łóża złej macochy i ze snu ją zbudziła sama... ta oniemiała z przerażenia...

Mówiła jej:

— Patrz, to ja stoję... ja matka z grobowego cienia przyszłam do twego rzec sumienia: „Kobieto, szanuj dzieci moje!..“

Spojrzała smutno i surowo, skinęła potem ku niej głowę i w drzwiach zniknęła ciemnej sieni.

A na podwórku psy zawyły...

Macocha spojrzy ledwo żywa — patrzy, a oto przed nią spływa w miesięcznym blasku Matka Boża i staje sama u jej łóża i w takie słowa się odzywa:

— Pomnij na nocy tej przestrogę, zmień serce, bowiem mówię tobie, że w dzieciach krzywdzisz matkę w grobie!.. zmień serce!.. więcej rzec nie mogę.

Zniknęła jasność i widzenie, noc swoje znów zasłała cienie i tylko psy zdaleka wyły.

Duch matki wracał do mogiły...

\* \* \*

Pani dobroci pełna i młodości, każdy czyn dobry i każdą zasługę, którą człek bliźnim w Jej imieniu składa, czemś jeszcze lepszem nagrodzić mu rada.

Był kmięcz niektóry, prosta, jasna dusza, pokorny Bogu, a ludziom oddany; biednemu oddać gotów pół sukmany, głodnemu chleba od ust nie poskapił, gościowi z chaty byłby sam ustąpił.

Kiedyś na drodze spotkał raz pielgrzyma, co włókł się drogą znużony, cierpiący, z twarzą wybladłą, z brodą po pas długą, z głową spieczoną tak słonecznym żarem, że z łysej czaszki wszystkie włosy spadły, z oczyma w doły wbitemi głęboko, że zdał się ślepcem idącym o kiju.

— Dokąd to ojcze? — zagadnął przechodnia.

— Do grobu, — taunten odrzekł cichym głosem.

— Jedna nam droga wszystkim od kolebki, — odparł kmięcz; — widzę, żeście się strudzili, bo ledwo nogi wleciecie za sobą. Grób nie ucieknie, a chata ma blisko, wstąpisz posilić wynędzniałe ciało i spocząc chwilę po dalekiej drodze.

Pokutnik jestem z Bożego rozkazu, chodzę po świecie deptać grzechy moje; długiej pielgrzymki kres już niedaleki i łaska nieba będzie mym udziałem. Bóg zapłać tobie, miłosierny człeku, co się mej doli litujesz poczciwie!.. Z błogosławieństwem wejdę do twej chaty.

Przyjął gościnę i przy jednym stole podzielił jadło z kmieciem i napitek; wytchnął, wypoczął i pod wieczór dalej iść się zabierał, lecz na odchodnym rzecze:

— Gospodarzu, jam tylko sługa jednej możnej pani, więc sam od siebie wdzięczności nie splącę; od niej wszelako należy dank złożyć, gdy do dom wrócę i powiem o tobie. Więc w jej imieniu zapraszam cię, bracie, byś za gościnę pod twym skromnym dachem u nas zagościł jutro, jeśli wola. Ja sam podwodę tu przyszlę po ciebie.

— Gdzież to? — kmieć spyta; tamten rzeknie:

— W niebie.

I dnia drugiego wóz zajechał kuty, w parę bachmatów siwych zaprzężony, a mocny taki, że nim w każdą drogę, choćby do nieba wybrać się bezpiecznie. Woźnica kaptur nasunął na czoło, że nawet oczu widać mu nie było, lejcamy strząsał, a konie z kopyta ruszyły rączo, jakby je wiatr poniósł...

\* \* \*

Jadą i jadą, słońce już wysoko, a o popasie niema nawet mowy; lipcowe słońko prażyło z błękitu, żar płynął z nieba, spieka była wielka.

A oto z boku przy drodze staw leżał, niby jezioro leśne w chasmach w gąszczu, a na jeziorze niewidziane dziwo! — lód szkli się w słońcu, lód w lipcową porę...

Na lodzie ludzi jakowychś gromada, w białych sukmanach z ogorzałą twarzą, z wejrzeniem groźnym i ponurem wielce.

Stali przy ogniu roznieconym w koło i lód warzyli w kotłach niby kaszę.

Kmieć się zadziwił i pyta woźnicy:

— Czary czy cuda, czy to sen czy złuda?.. gdzieśmy wjechali i w jaką krainę? Na niebie lipiec, a luty na ziemi!.. co to za ludzie?.. jakby z mojej wioski...

Woźnica na to:

Chłopy Matki Boskiej.

Kmieć głową kiwa i nie rozumie, na dziwy patrzy, a pojąć nie umie; więc znów zagadnie onego w kapturze:

— A cóż ci robią?

— Robią grad na burzę.

— Cóż to za jedni?

— Płanetnicy przecie.

— Cóż to za naród?

— Leją deszcz po świecie, spuszczały grady i holują chmury, co uczone niebie za sznury; rzucają gromy na przestrożę ziemi; Najświętsza Panna w górze rządzi nimi i bez Jej woli ani bez Jej wiedzy, grom nie roztrzaska ni wierzby na miedzy.

Dziwił się bardzo kmieć temu ludowi, lecz pojechali prostą drogą dalej.

*Gawalewicz.*

(Ciąg dalszy w następnym numerze).